Warszawa, dnia 22 Stycznia / 3 Lutego № 5. Rok 1861

MAGAZYN MÓD

DRZ I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

ALI-COPHTA
SZKIC
przez Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

4.

Ale niewiasty czarująca władza
Spojrzeniem zbiega, do domu sprowadza.
„Dzwon" Szyllera, przekład J. D. Minasowicza.

W jednym z salonów warszawskich dość liczne zebrało się grono: bawiono się gawędką i kartami.

Na *kozetce*, w narożniku, pod drzewem gumowém, usiadła w malowniczéj *pozie* pani Pamela Powojewska, zawsze jeszcze ta sama! Tylko *anglezy* zastąpiły dzisiaj dwa ogromnéj wielkości warkocze, przy których amarantowy aksamit ze złotem wcale nieźle wyglądał. Suknia błękitna na niezmiernéj objętości krynolinie, w falistych dranpowała się fałdach. Obok niéj, do połowy przysłonięta błękitną suknią sąsiadki, siedziała pani Rzeczycka, osoba znana i lubiona powszechnie. Naprzeciw nich zasiadł na taborecie pan Lucjan Grzymułtowski. Gawędka toczyła się wesoło o różnych nowinkach i ploteczkach warszawskich.

— Ach! ależ byłabym przepomniała! — zawołała na raz jeden pani Rzeczycka. — Jest to najświeższa nowość warszawska, a zarazem i tajemnica.

— Tajemnica? — powtórzyła pani Pamela.

— Tajemnica, bo zapewne żadna z pań naszych nie zechce, by tam jéj imię głoszono.

— Intrygujesz nas pani! — ozwał się Grzymułtowski, przysuwając taboret bliżéj.

— Otóż, — zaczęła pani Rzeczycka nieco przyciszonym głosem, — bawi tutaj od dni kilku znakomity wróżbita, Arab, Beduin, Egipcjan, już i sama nie wiem? Starzec głuchoniemy nazwiskiem *Ali-Cophta.*

— *Ali-Cophta?* czy nie jaki potomek *Cagliostra? Du Grand-Cophta?* — zaśmiał się Grzymułtowski.

— Arab, podobno, że Arab prawdziwy i wielki *prorok!*

— I gdzież on jest, moja droga, jedyna? Gdzież go widzieć można?—Pani Pamela aż się poruszyła na elastycznéj kanapce.

— Zajął mieszkanie na *Podwalu.* Jedna z przyjaciołek moich była wczoraj u niego: sprawdził jéj wszystko! Rzeczywiście, że zdumiewać się trzeba: to niby *jasnowidzenie*, czyli *widzenie na jawie.*

— Ach! uśmiechnął się znowu pan Lucjan.

— Wierzaj pan! Przecież nic o niéj wiedzieć nie mógł... aż w głowę zachodziła.

— Ale jakżeż się dostać do niego? — pytała znowu niecierpliwie pani Pamela.

— Żąda się dzisiaj *audjencji* na jutro, oznacza

się godzinę, bez wymienienia nazwiska, w największym sekrecie.

Un royaume pour un cheval! — zawołała *niby dowcipnie* pani Pamela — dam mu co zechce za jego proroctwo! O święta moja, jakże dostać się do niego? Zamów kochana, najdroższa pani *audjencją* dla nas na jutro! — i pani Pamela błagalnie złożyła dłonie.

— Nie myślałam wcale pójść do niego.

— Błagam! proszę! zaklinam!

— Na jutro już zamówić nie można.

— To na pojutrze! błagam, królowo moja! Pan Lucjan pojedzie z nami. Zamów Araba na pojutrze.

Dołączył i Grzymułtowski prośbę swoją, bawiąc się już w myśli tą wizytą u wróżbity.

Stanęło wreszcie na tém, że pani Rzeczycka zażąda jutro u *Ali-Caphty* audjencji na pojutrze o godzinie szóstéj wieczorem.

— Ale *sekret*, na słowo honoru *sekret* najzupełniejszy! — zastrzegła sobie, — bo nie chcę, ażebym się stała jaką po Warszawie gadką.

Oboje dali jéj słowo zachowania tajemnicy.

Dnia trzeciego, gdy na ratuszowym zegarze wybiła godzina szósta, zatrzymała się kareta pani Pameli przed wskazanym domem na *Podwalu* i wysiedli z niéj: pani Rzeczycka, pani Pamela i pan Grzymułtowski. Weszli na drugie piętro. Pani Rzeczycka pociągnęła trzy razy za dzwonek. Drzwi otworzono i ukazał się młody mężczyzna, średniego wzrostu, szczupły, z czarną brodą, w ciemnym paltocie i fezie amarantowym.

Pani Rzeczycka pokazała mu żółty bilet, oznaczony podpisem *Ali-Cophta*. Wprowadził ich do pokoju, w którym było siedzeń kilka, lustro, stolik, na nim dwie świece i kilka dzienników francuzkich i angielskich.

— Któż to jest? — zapytała zcicha pani Pamela.

— Jest to sekretarz proroka, *monsieur Flageollet*, Francuz.

Monsieur Flageollet drzwi do sieni na zasuwkę zamknął, a gdy pozdejmowali futra, wprowadził ich do salonu.

Była to salka dość duża, lecz wązka. Wprost drzwi, na estradzie barwistym okrytéj kobiercem stał stolik, cały czerwoném suknem pokryty; na nim była lampa *moderateur*, rzucająca cień i światło na siedzącą obok postać starca w płaszczu beduińskim białym w szkarłatne pasy z rzęsistą frendzlą. Kaptur zarzucony spadał mu na czoło. Twarz jego była blada, brodę miał mléczną, długą, a z pod przymkniętych powiek strzelił niekiedy bystrém spojrzeniem. Odzienie pod płaszczem miał z ciężkiéj, wzorzystéj, tureckiéj tkaniny.

Przy nim stała kobieta młoda, twarzy okrągłéj rumianéj, śniadéj, z połyskiem złotawym. Spodnia jéj suknia była błękitna, zwierzchnia różowa, a kaftan czarny, aksamitny, złotem naszywany. Na głowie miała turban biały, spięty po nad czołem szmaragdową agrafą.

Kilka siedzeń i opuszczona od sufitu lampa stanowiły umeblowanie całe.

Przed *Ali-Cophtą* stało kilkanaście szklanek kryształowych z wodą i srebrna puszka ozdobna.

Woń ambry cały zalegała pokój.

Gdy znajomi nasi weszli i skłonili się wróżbicie, odkiwnął im zlekka głową i zwolna jeden podniósł palec, potém drugi i trzeci.

Spojrzał się na nich przenikliwie i skinął na sekretarza swojego, który im bliżej estrady trzy przysunął taborety. W tym czasie kobieta, którą monsieur Flageoliet *Zulejmą* nazywał, przysunęła prorokowi jednę szklankę i srebrną otworzyła puszkę.

Ali-Cophta coś jéj na migi powiedział, a Zulejma nader dźwięcznym głosem i zbyt miękko wymówioną francuzczyzną zapytała:

— Która z osób obecnych pierwsza do wieszczby przystąpić zechce?

— Bądź pani pierwszą, moja złota, święta! — poszepnęła Pamela pani Rzeczyckiéj.

— Zgadzam się na to.

Wtém monsieur Flageollet przestrzegł, że trzy tylko pytania każda z osób w czasie jednéj audjencji uczynić może, na które mistrz w trzech odpowié obrazach.

— Zapytam o co z lat młodych, — wymówiła pani Rzeczycka zcicha, — dla sprawdzenia odrazu odpowiedzi wieszcza, — i zapytała:

— Wskaż mi stanowczą chwilę z młodości mojéj, proroku.

Zulejma głucho-niememu gestami wytłómaczyła pytanie.

Prorok skłonił głowę, posiedział nieruchomy przez chwilę, potém wychylił palce z szerokich rękawów, wsypał łyżeczkę białawego proszku z puszki w stojącą przed nim szklankę; wsparł ręką głowę, patrzał się na wodę i dumał. Poczém zwrócony ku Zulejmie, z powagą gestykulować począł.

Zulejma każde jego poruszenie uważnie chwytała, a gdy przestał, wyrzekła:

„Widzę wioskę wśród zielonéj równiny. Dom biały z ogrodem. Za ogrodem wodę. Przed domem stoi powóz, konie przy nim siwe. Po ogrodzie chodzi młoda dziewczyna w różowéj sukni, niespokojna i zapłakana. Nadchodzi niewiasta o wiele starsza od niéj w czarnéj chustce. Młoda dziewczyna rzuca się na jéj łono i płacze. W oknie białego domu ukazuje się mężczyzna silnéj posta-

wy i skinął na dziewczynę. Nadbiega młody człowiek i kładzie obrączkę na palec dziewczyny. Oboje wchodzą do domu.“

— Tak było co do joty! — zawołała pani Rzeczycka. — Wywołał z przeszłości chwilę zaręczyn moich. Kobieta w czarnéj chustce, to była ciotka moja. Mężczyzna w oknie, to mój ojciec... Nie chybił w niczém. Ależ drugie pytanie:

„Powiedz, mistrzu, co w téj chwili robi osoba najwięcéj obchodząca mnie w świecie?“

Ali-Cophta powtórzył to wszystko, co poprzednio czynił, a Zulejma wypowiedziała:

„Mężczyzna lat średnich, wysoki, smukły, z ciemnym zarostem, mający na sobie zielony *paletot*, na głowie czerwoną czapeczkę ze szlakiem, siedzi przy stoliku i pisze do ciebie. Na kominku gorze ogień, a płomień jego odbija się jaskrawo w zwierciadle.“

— Wszystko prawda! rzecz dziwna. Mąż mój od tygodnia jest w Żabnie; ubiór jego zwyczajny opisany dokładnie; na kominku zwykle jest ogień, a płomień odbija się w zwierciadle!... Nie chcę już o nic więcéj pytać! Nie chcę doświadczać... mnie to przeraża...

Grzymułtowski się rozśmiał.

— Naprawdę, że mnie przeraża: mogłabym coś złego posłyszéć. Nie będę o nic więcéj pytała. Uciekam raczéj, a poczekam na was w pierwszym pokoju.

Oznajmiła swoją wolę Zulejmie, i wyprowadzona przez *monsieur Flageollet*, przy gazetach i dziennikach zasiadła. (d. n.)

KONKURS.

Na żądanie Panny Józefy K...., Olimpji R...
dla Nich na pamiątkę poświęcam.

Wszystko się na tym świecie gotowizną płaci,
W dzisiejszych ciężkich czasach; biedni czy bogaci,
Blondyni czy brunecí, okryci siwizną,
Wzdychają we dnie, w nocy za tą gotowizną.
Ty! z wodnemi znakami papiereczku wietki!
Coś razem z sobą przyniósł światu portmonetki,
Wygwizdawszy te wielkie sakwy nasze stare—
Tobie dzisiaj oddaję Odę na ofiarę!
Dawniéj, gdy o postępie ludziom się nie śniło,
Ledwo sto w obie garście złotych się zmieściło;
Dziś, drobna mała rączka, co się z kwiatkiem pieści,
W maleńkie dwa paluszki tysiące ich zmieści.
Dawniéj, to było monet największą przywarą,
Że licząc, walaliśmy palce pleśnią starą;
Dziś, największa ta wada odsunięta właśnie,
Zwilgoci się paluszek—parę razy chlaśnie,
I już jest... pięćset, tysiąc i dziesięć tysięcy.
Dzisiaj drogiego czasu zyskujemy więcéj...
Do pracy, do nauki, do złego poprawy—
Do zabaw i rozrywek. . . . .
. . . . .Ex re téj zabawy,
Bo to już taki zwyczaj w każdym karnawale,
Że kto się szczerze bawi, ten nie grzeszy wcale;
Chciałbym z Wami pogwarzyć Czytelniczki moje!
I oddać pod rozwagę propozycje swoje.
Już od lat kilkunastu, gdy się zjadą goście,
Proszeni, czy z ochoty, w karnawał, czy w poście,
Czy ich jest kilkanaście, czy też wielka masa,
Niewiasty idą *sasa*, mężczyźni *do lasa*.
To jest: młode panienki idą grać i śpiewać,
Babki, matki i ciotki na kanapę ziewać;
Dziadki na preferansa, tatkowie na sztosa,
Synkowie i wnuczkowie zaćmić papierosa.
Więc tedy... Cóż więc tedy? Każdy wydział sobie,
Jak to mówi przysłowie, własną rzepkę skrobie;
Nudzą się wyśmienicie. Jeśli jest gotowy,
Taki jak ja naprzykład, *Rymarz* powiatowy—
Dla rozerwania nudów, za powszechną zgodą,
Z urzędu ziewających usypia swą Odą.
Wydobywa się arkusz z powagą i gracją,
A kiedy introdukcja zaczyna oracją—
Babki drzemią; gdy Oda do końca dochodzi,
Morfeusz pomaleńku z powagą przychodzi.
Gdy ten wielki Poeta, co błądził nad słońcem,
Chcąc swą Odę zakończyć nieśmiertelnym końcem,
Chudemu Pegazowi dobrze boki łoi,
I już przy wielkiéj Sławie na Parnasie stoi,
Widząc że wszystkie Muzy w objęcia go łapią,
Schyla głowę po laury... a tu... wszyscy chrapią.
Masz tobie!... już po sławie i już po zaszczycie,
I już po preferansie, i już po wizycie.
. . . .
Musi to być potrzebny i dobry ten taniec,
Kiedy nawet Hottentot i Murzyn poganiec,
Chińczyki, Peruwianie, nawet Eskimosy,
Czy nagi, czy okryty, obuty czy bosy;
Czy z pałacu, czy z chaty, z szałasu czy z lasa—
Na całym naszym świecie jak umié tak hasa,
I wszędzie jest dostatek wybornych *Danserów*;
Kiedy więc za granicą najmują klakierów,
Co za małą nagrodę i głośno i żwawo,
Biją za bankocetel niedołęgom brawo!
Dlaczegóżby nie mogły dobre Polki nasze
Sprowadzić tę wesołość pod polskie poddasze?

A kiedy za granicą, za ten pieniądz drogi
Kupią *łapy* klaskaczy, panie kupcie *nogi.*
Bo na cóż w karnawale nudzić się i płakać,
Kiedy nie chce za darmo ta młodzież poskakać,
I woli ten czas drogi wciąż na niczém tracić,
To jéj lepiéj za starą wesołość zapłacić.
Gdyż jak wyżéj mówiłem, pokolenie nowe
Kocha, lubi, szanuje świstki bibułowe;
Bo na nich się opiera postęp w świecie wszelki.
Gdyby Panie złożyły choć po trzy rubelki,
I ogłosiły konkurs—że który z młodzieży,
Najochotniéj do tańca i pierwszy pobieży;
A kiedy grajki zarzną ochoczego tańca,
Ani na jedną chwilę nie zajrzy do *Lanca*,
I będzie trzymał chętkę do *Sztosa* w areszcie,
Dostanie jako *Premium złotych polskich dwieście.*
Drugi po nim *sto złotych* weźmie w accesicie,
Co choć czasem na chwilkę dostawi się skrycie
Tak na upatrzonego do *Lanca* lub *Sztosa*,
I parę razy puknie w kącie *papierosa*;
Ale jak tylko w sali rozpocznie się granie,
Z szczerą, żwawą ochotą jest na zawołanie.
Trzecią weźmie nagrodę ten danser z kolei,
Co się choć po północy tańcem rozweseli;
A za to że się zawiódł na *newce* i *asie*,
Wypalim mu reklamę w Kurjerze lub Czasie.
. . . .
Gdy się Panie w tym względzie wzajemnie poznoszą,
Konkursik w jakiém piśmie publicznie ogłoszą,
A propozycja moja dobrze Wam się uda,
Powróci się wesołość, rozpędzi się nuda;
Bukiecik z polskich kwiatków gdy mi która poda,
Będzie to dla Poety największa nagroda,
Bo Poeta pogardza materjalnym czasem!
. . . .
Ale... jeszcze *post scriptum...* mówiąc tu nawiasem,
Bo to co bywa prawném, jest zarazem świętem,
Najskromniejszy poeta nie gardzi procentem;
A wzdychając do niego, z kwiateczkiem się pieści,
Sądzę tak, Czytelniczki! że od sta trzydzieści
Nie jest zupełnie lichwą. Zresztą ja się zgodzę,
A jeśli radą moją Panienkom wygodzę,
Za *pisanie, natchnienie* i *rymy wyborne*,
Dwadzieścia dziewięć od sta przyjmę *za faktorne.*

Faustyn Świderski.

KORRESPONDENCJA.

Paryż dnia 13 Stycznia 1861 roku.

—W Paryżu i całéj Francji mamy surową zimę. Od trzech tygodni termometr trzyma się pomiędzy sześciu i dziewięciu stopniami niżéj zera. Sztuczne jezioro w lasku Bulońskim grubą pokryło się płytą lodu. Świat arystokratyczny tłumnie się tam zbiera i bawi w jeżdżenie na łyżwach. Damy stanowią znaczną część tych towarzystw *des patineurs.* Wszakże panie poważne każą się wozić w saneczkach i tylko młode, a zwłaszcza, jak zauważano w tym roku, Polki zwinnemi nóżkami zakreślają różnokształtne cugi po tych wypolerowanych lodowych zwierciadłach, które u Francuzów są osobliwością. W dniu 10 Stycznia tłum patinerów był ogromny. Cesarz jak prosty śmiertelnik mięszał się do ogólnéj zabawy. Popychał on na lodzie cudownie piękne saneczki, w których siedział jego synek. Wszyscy z przyjemnością śledzili za tém widowiskiem; od czasu do czasu damy, którym się nadzwyczajnie podobała ta ojcowska rozrywka, biły mu rzęsiste oklaski. Cesarz uśmiechał się ciągle i widocznie był z téj owacji zadowolony. Napoleon III jest człowiek nadzwyczajnie zręczny kiedy chodzi o pochwycenie i zdobycie sympatji ludowéj. W tym względzie zresztą podobny on jest do wszystkich Francuzów.

—Cesarzowa od powrotu z Anglji pędzi wciąż smutne i odosobnione życie: wyjednała ona w tych dniach pozwolenie zbierania składek i szarpi na użytek żołnierzy Franciszka II, ranionych w Gaecie. Dwa obecnie potężne stronnictwa pasują się w Tuilerjach: jedno obstaje za Papieżem i dawnym stanem rzeczy we Włoszech, drugie za ujednoczeniem się Italskiego półwyspu pod berłem Króla Wiktora Emmanuela, którego duszą jest Książę Napoleon z całym orszakiem licznych sprzymierzeńców. Cesarz sam podziela uczucia i wyznanie tego stronnictwa. W pierwszém liczą Cesarzowę i partję klerykalną. Niedawno obiegały tu wieści, że Cesarzowa Eugenja, która na sessjach Rady Ministrów z upoważnienia Cesarza, jako Regentka już od lat kilku bywa obecną, uporczywie a często z oburzeniem powstawała za utrzymaniem na tronie Franciszka II, a szczególniéj za przywróceniem dawnéj świeckiéj władzy Papieża. Cesarz Napoleon zwykle milczący, pod naciskiem silnego wzruszenia wlepił w swą małżonkę nieruchome, jak szklanne oczy „le regard vitré“, a po chwili wstał nagle, pochwycił ją za rękę i z wielkiém oburzeniem odprowadził do jéj apartamentów. Posiedzenie Ministrów zerwaném zostało tą gwałtowną i nieprzyjemną sceną. Nazajutrz po tym wypadku obiegały tu wieści o rozwodzie; na giełdzie głośno nawet o tém mówiono.

W Kantonie Turgowji, w Szwajcarji, w którym lat klika mieszkał dzisiejszy Cesarz Francuzów i otrzymał był nawet prawo obywatelstwa, robio-

no w początku Stycznia spis ludności mającéj wotować przy wyborach. W Urzędzie Wójtostwa Salstein czyli *Mairie*, pomieszczono na liście mieszkańców Ludwika Napoleona Bonapartego, z uwagą *absent momentanément*. Zapewniają, że się stosunki pomiędzy Francją i Szwajcarją polepszyły.

—Sekwana wezbrała w początku Stycznia tak dalece, że najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego. Okolice przyległe rzece, podziemia obszerne olbrzymich Hal czyli Jatek środkowych, tu w Paryżu, jak również ogromne składy win na przedmieściu Bercy, zalane zostały. Stratę wina oceniają na kilkakroć sto tysięcy franków. Paryżanie w tym roku z powodu niepogodnego winobrania, jak i wielu innych okoliczności, muszą, chcąc nie chcąc być mniéj wymagającymi tak co do ilości, jak i co do jakości wina. Fałszerze czerwonych win francuzkich poślednich, jakich najwięcéj Francja konsumuje, z dziwną zręcznością umieją fabrykować wina, w które ani jednéj kropli winnych jagód nie wciskają. Mięszanina wszakże jest trudną, a nawet prawie niepodobną do rozpoznania; składa się ona bowiem z alkoholu soku winnego (acide tartarique) i substancyj nadających krasę, co właśnie w każdém winie po rozłożeniu chemiczném się znajduje. Tak podrobione wino nie jest szkodliwe dla zdrowia, ale mniéj posilne i wcale pozbawione hygienicznych zalet. Rozpacz bierze, jak wszystko Francuzi podrabiać umieją. Czułość, przyjaźń, łzy, miłość i wdzięki niektórych francuzkich kobiet, wychodzą tak skalane udaniem, że potrzeba dobrego oka i długiego doświadczenia, aby się o ich rzetelności przekonać.

---

* *
*

W tych dniach przez pocztę miejską odebrałem dwa listy, i w obu, jak to mówią, dostałem malutkie kapelusiki; że zaś w pierwszym z podpisem *Warszawianka*, rzecz dotyczy całego rodu męzkiego,—a z kapeluszem tak miło się dzielić z drugiemi, więc go pomieszczam w wiernym odpisie. Oto jego osnowa:

„Panie Sprawozdawco tygodniowy!

Jakkolwiek panowanie światu jest waszém moi Panowie przeznaczeniem, przyznacie jednak sami, że dom jest znowu naszym małym światkiem, a w nim pierwszym obowiązkiem czystość, porządek i ochędóstwo. Wy, wdzierające się kobiéty w waszą władzę i zakłucające ten naturalny układ społeczeństwa, oprócz innych nie nader pochlebnych przydomków, nazywacie po łacinie *hic mulier*,—czémże my nazwiemy tych mężczyzn, co nie szanując naszych starań około czystości i porządku domowego, niszczą je i lekceważą swojém niegrzecznem postępowaniem? Bo powiedz mi, czy to grzecznie, Panie Sprawozdawco, wchodzić choćby do najuboższego saloniku, ale zdobnego całém staraniem gospodyni, w obuwiu zawalaném, zabłoconém i zaśnieżoném, zostawiającém za każdym krokiem strugi topniejącego śniegu i ślady błotne nie nader małych stopek? Czy to grzecznie, paląc cygara lub papierosy, rozrzucać popiół po podłodze, krzesłach, stołach, kanapie, ledwo że nie po głowach samych pań domu? Czy to grzecznie, każdy kącik, każdą doniczkę z kwiatami robić kraszoarką? każdy gracik przedmiotem ciągłéj zabawki i skubać biedaka, skrobać, miąć, przewracać, gładzić, wykrzywiać, naginać, jakby to był kamień brukowy, który w każdéj chwili znaléść można na ulicy?

„Pomimo całéj waszéj zarozumiałości, moi Panowie, wiem, że Pan sam przyznasz, iż to jest niegrzecznie i niewłaściwie—a ja dodam, że niedelikatnie, nieobyczajnie, a nawet *oburzająco*. Na to ostatnie wyrażenie, może się uśmiechniesz złośliwie, ale powtarzam, jeszcze raz, że *oburzająco*—bo kto szanuje kobiety, szanuje ich pracę i starania: więc szanuje ład, czystość, porządek w domu i za domem; i przeciwnie, kto nie szanuje czystości domowéj, nie szanuje pracy kobiecéj, więc i kobiet zarazem—i tém wszystkiém musi znaczyć każdy krok swego postępowania za domem. A czy tak jest dobrze? Czy to nie jest oburzające?

„Ale na wszystko jest sposób, bo i cierpliwość ma swoje granice.

„Otóż biorąc rzeczy praktycznie, a pomiarkowawszy przytém, że wszelkie moje krzywienia się, wzdychania i rozpaczliwe przyglądania się strugom wody i błota żadnego nie wywierały wpływu, postanowiłam z panami tego rodzaju postępować jak z dziećmi, dla których przymus musi zastępować wszelkie rozumowania. Każdemu więc wchodzącemu jegomości do mego przedpokoiku, przede wszystkiém sługa, nic się nie pytając o pozwolenie, płatem sukiennym i płóciennym starannie wyciera buty i następnie wskazuje słomiankę. Po operacji téj, trzymając ciągle za klamkę, aby zamknąć drogę do wnętrza pomieszkania, objaśnia go, że na popiół z cygar są rozstawione popielniczki, a w rogach kraszoarki.... Nawiasem zaś dodaje zadziwienie, że pomimo śniegu lub błota przyszedł bez kaloszy. Sposób ten, jako już wypraktykowany z po-

żądanym skutkiem, a więc godny naśladowania, podaję do wiadomości wszystkich gospodyń warszawskich; Pan zaś, Panie Sprawozdawco, sądząc po jego uprzejmości, spodziewam się, że miejsca mu w swojém piśmie nie odmówisz.

Dnia 1 Lutego 1861 roku. *Warszawianka.*"

Zdaje mi się, że do listu tego nic dodać ani téż ująć nie można, więc go puszczam bez komentarzy i przechodzę do drugiego, żałując że go nie mogę drukować. W tym drugim pomieszczono podpis: *Jedna z Prenumeratorek.* Zacna to musi być ręka co go pisała, ale gdyby główka miała to doświadczenie, jakie my posiadamy i jakie codzień zdobywamy idąc naszą drogą, osnowie swego pisma nadałyby inną cechę. Niech więc *Jedna z Prenumeratorek* czyta pilnie to, co piszemy, a pewny jestem, że zawsze i we wszystkiém będziemy w zgodzie z sobą.

Otóż i koniec sprawozdania tygodniowego—nie mówię Wam nic o odwilży i mrozie, o deszczu i śniegu; ani o balach, maskaradzie i zabawie karnawałowéj, są to bowiem rzeczy przynajmniéj dla mnie, ani powabne, ani ciekawe. Wybaczcie zatém, ale *de gustibus non est disputandum*, czyli mówiąc po polsku: co głowa, to rozum.

Wyszedł pierwszy i drugi zeszyt *Hygieny Kobiet i Dzieci*, poświęconéj Matkom Polskim, a potocznie opowiedzianéj przez Dra *Karola Gregorowicza.*

Rozmaitości.

Od lat kilku coraz więcéj upowszechniać się zaczynają we Francji dzieże mechaniczne i piece tak zwane o *ognisku ruchomém* (atre mobile). Te przyrządy mechaniczne wielką usługę oddały ludnym miastom tak pod względem kosztów, jak czystości i smaku chleba. Widziałem niedawno najnowsze ulepszenie mechanicznéj dzieży doktora Raboisson. Jest to skrzynia kształtu kostki, w któréj siłą pary albo ręką obraca się gatunek śruby Archimedesa. Śruba ta z szerokich ostrz złożona w zamkniętéj szczelnie pace, najdoskonaléj wyrabia ciasto i nie dopuszcza wszelkiéj nieczystości nieodłącznéj od miesiwa w dzieży zwyczajnéj w Polsce, potężną prawicą folwarcznéj Małgochny dokonanego, a we Francji w potach obnażonego piekarczyka, wydającego głębokie i przeciągłe jęki, jak Job skazany na katusze. Dzięki więc wynalazkowi dzież mechanicznych, przyjdziemy może do tego, że nie w bibljnym pocie Małgochnów pożywać wreszcie będziemy chléb nasz powszedni, śruba bowiem czy wałki dzież mechanicznych bez potów i daleko lepiéj wyrobić są w stanie taką ilość ciasta w 25 minutach, jaką pięciu ludzi rękami wymiesić mogą. Dzieże doktora Raboisson, zajmujące bardzo mało miejsca, są dość tanie i łatwego użycia. Zalecam je bardzo polskim piekarzom.

SZARADA.

Z *drugiéj*, *trzeciéj* masz śniadanie,
I do tego w każdym stanie;
W alfabecie *pierwsza, druga.*
Szaradka ta choć niedługa,
I skreślona dość dokładnie—
Kto nie *wszystek*, nie odgadnie.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj zagadki — **Litera K**).



Mówiąc kilkakrotnie o sukniach tarlatanowych, tak dziś upowszechnionych, cieszyliśmy się szczerze z widocznego upodobania w prostocie, jakie się wreszcie objawia po tyloletnich a tak szkodliwych zbytkach. Ową prostotę widziemy dziś i w sukniach jedwabnych, które nie są tak jak dawniéj przeciążone mnóstwem wolantów, koronek i wstążek, ale gładkie i skromne, a tém samém o połowę mniéj kosztowne. Na dowód panującego popędu przytoczymy kilka ładnych sukien jedwabnych, któreśmy w tych czasach widzieli w magazynie Panien Kuhnke.

Suknia różowa jedwabna zupełnie gładka, bez żadnych ozdób na spódniczce, stanik miała przybrany draperją krzyżującą się na piersiach, zakończoną białą koronką. Rękawki krótkie składały się z bufki różowéj jedwabnéj i drugiéj białéj illuzjowéj. Zamiast paska szła szarfa różowa, związana z tyłu na kokardę, z dwoma spadającemi końcami.

Na głowę przeznaczona była girlanda z róż i ciemnych winogron; liście u niéj jakby pokryte szronem, męszane ze złotemi.

Suknia *poult de soie* zielona, zakończona była u dołu nieszeroką falbanką fałdowaną z główką, objętą po obu stronach pliską czarną. Stanik gładki do pasa zdobiła berta na czarnym tiulu, trzy razy wygarnirowana wstążką zieloną, poniżéj zaś czarną koronką na ćwierć łokcia. Rękawki krótkie, dość szerokie, obszyte były dwa razy wstążką fałdowaną na dwa palce.

Suknia jedwabna niebieska gładka, bez żadnych falban, miała stanik wycięty, marszczony, a na to kanzucik złożony z drobnych bufek z illuzji, zakończony w ząb tak z tyłu jak i z przodu, ogarnirowany w koło falbaneczką niebieską wycinaną w ząbki. Miała do tego iść na szyję czarna aksamitka, oszyta w koło blondynką białą, krzyżująca się z przodu jak krawatka i spięta na guzik turkusowy. Rękawy składały się z jednéj bufy niebieskiéj, a poniżéj z sześciu buf białych illuzjowych, zwężających się w miarę jak dochodziły do ręki; zakończała je czarna aksamitka, podobnie jak u szyi wygarnirowana blondynką i zapięta guzikiem turkusowym. Ubranie głowy stanowiła girlanda z niebieskich oleandrów, z trzema różowemi różami na przodzie.

Suknia z mory starożytnéj (moire antique), w kolorze popielato-stalowym, miała także gładką spódniczkę; stanik wycięty, przybrany białą blondynową bertą. Na głowę przeznaczona była girlanda z malw koloru szamoa, z czarnemi winnemi gronami; takiż sam bukiet zdobił bertę. Naszyjnik z pereł popielatych; podobne bransoletki i śpilki na głowę miały dopełnić ubrania. Na zarzucenie służyła chustka biała *crepe de Chine*, obszyta czarną koronką.

Z pomiędzy lekkich sukien u Panien Kuhnke, jedna szczególniéj zwróciła naszą uwagę. Na gładkim białym tarlatanie szło u dołu dziesięć wązkich nafałdowanych falbanek. Powyżéj garnirowania spódniczka była z tarlatanu białego w drobny pąsowy rzucik, otoczony złotą obwódką. Berta u stanika złożona z trzech falbanek z jednéj strony, przeciągała się do boku stanika. Rękawy krótkie, otwarte, obszyte były trzema falbankami: z pod nich wychodziły dwie bufy illuzjowe. Pasek pąsowy w pszczoły złote, ładnie odpowiadał sukni. Na głowę przeznaczona była girlandka z białych stokrotek; nad czołem i z tyłu zdobiły ją dwa pęczki pąsowych makówek ze złotemi środkami. Do wejścia służyć miał tak zwany kołnierz z naśladowanych gronostai. Jest-to rodzaj pelerynki, z końcami dochodzącemi do paska, bardzo dziś używany do wejścia na bal, zwłaszcza dla młodych panien.

Girlandy w tym roku noszą rozmaite: u jednych przedłużona gałązka spada z tyłu na włosy, drugie zaś w kształcie djademu, pokrywają tylko przód głowy; inne nakoniec mają kształt okrągłego wieńca; te ostatnie należy kłaść w taki sposób, żeby cokolwiek z tyłu podniesione, przypięte były w miejscu grzebienia, nie pokrywając włosów spadających od warkocza w długie loki. Widzieliśmy kilka tego rodzaju girland w magazynie Panny Klementyny. Była między niemi bardzo ładna, z białych stokrotek, z takimże bukietem do sukni. Inna strojniejsza, składała się z winogron zielonych i złotych, z liśćmi prześlicznego koloru. Bardzo świeżo wyglądała téż girlanda z pąsowych wisien, spadających po jednéj stronie; po drugiéj zaś, z samych zielonych liści. Do najpiękniejszych należała girlanda z róż i z czarnych gron, pomięszanych ze złotem, z pięknie cieniowanemi liściami. W ogóle, moda liści pokrytych szronem ciągle się utrzymuje.

Nowości Zagraniczne.

Moniteur des Dames et des Demoiselles.—W ubiorach żadna stanowcza nie zaszła zmiana. Suknie w ogólności noszą za to przystrojone i przedłużone cokolwiek z tyłu; kapelusze bardzo podniesione nad czołem. Z powodu ostréj zimy, futra ważną odgrywają rolę w ubraniu.

Krynoliny panują zawsze, jako potrzebne do podtrzymania szerokich spódnic. Najlepsze ze wszystkich są, jak zwykle nawlóczone stalkami, krajane w kliny. Wymyślono niemniéj w tych czasach maszynki do podtrzymywania bufowanych rękawków krepowych i muszlinowych, aby nie opadały, przyciśnięte futrem lub burnusem.

Suknie *Princesse*, nieodcinane w stanie, używają ciągle wziętości nie tylko do codziennego ubrania, ale i na obiady lub wizyty. Przybierają je u dołu plisą odmiennego koloru, a przód naszywają szmuklerskiemi guzikami. Widzieliśmy taką suknię popielatą rypsową; guziki do niéj były szafirowe aksamitne, rękawy ukośne z aksamitnym mankietem. Dwa guziki oddzielały w tyle stanik od spódnicy.

Noszą także bardzo suknie z paskami. Uważaliśmy zieloną jedwabną w prążki, przybraną czarnym aksamitem. Rękawy przyfałdowane w górze a szerokie w środku, miały u ręki mankiet naszyty aksamitką i wązką koroneczką.

Kaftaniki zuawskie nie wychodzą z mody. Niektóre są bardzo bogate. Do najstrojniejszych należą aksamitne czarne, wyszywane złotem albo lawą. Czarne sukienne wyszyte takimże sznureczkiem, służą do codziennego ubrania.

Do wejścia na bale używają ciągle białych kaszmirowych burnusów. Przystrajają je galonem złotym i czarną koronką. Widzieliśmy jeden bardzo piękny: w koło kapturka szła szeroka wstążka biała morowa, naszyta w drabinkę czarną aksamitką i kołami złotemi.

Podobają się ogólnie paletoty z tkaniny wełnianéj (drap velours), w ciemo-fijołkowym kolorze, okładane popielatym astrachanem i z boku zapięte na guziki. Starsze panie przekładają płaszczyki czarne aksamitne z wielkim gipiurowym kołnierzem. Dla zabezpieczenia się od zimna noszą bardzo małe pelerynki futrzane, lub takież krawatki, podobne do dawnych boa, przeciągnięte u szyi przez pierścień.

Krawatki zwane *noeuds-broches*, z takiemiż mankietkami, nadzwyczaj są ulubione Paryżankom.

Kapelusiki *Tudor* okrągłe z płaskim brzegiem, prześliczne dla dzieci, ładnie dosyć wyglądają na głowach młodych panienek; lecz prawdziwie stają się śmieszne, gdy je włoży starsza osoba. Uważaliśmy dwa tego rodzaju kapelusze w magazynie pani Alexandryny: jeden aksamitny szary, miał na przodzie kokardę, a z boku długie czarne pióro; drugi czarny kastorowy, przybrany był z przodu białą i czarną kitką, a z boku białém piórem strusiém.

Z pomiędzy paryzkich kapeluszy przytoczymy aksamitny czarny, wyszywany lawą z główką opuszczoną w tyle. Podpięcie stanowiła girlandka z róż lila z zielonemi listkami.

Kapelusz biały z niestrzyżonego aksamitu, przybrany był z boku różami aksamitnemi lila ze złotem: pod rondem podobny szedł djadem.

Girlandy noszą znacznie podniesione nad czołem, a wązkie z boku głowy. Widzieliśmy jednę złożoną z róż i rezedy; inną z *chryzantému*, z róż czarnych *cerisse* i *bouton d'or*. Młode panienki noszą wianki z konwalji, z fijołków i z drobnych różyczek.

Le conseiller des Dames et des Demoiselles.—Główną nowość dzisiejszą stanowią szmizetki pąsowe flanelkowe; forma ich podobna zupełnie do męzkich koszul. Na rano takie szmizetki czyli kaftaniczki noszą do kolorowych spódnic; na cały dzień kładą na nie czarną zuawkę.

Ukazały się krawatki Ludwika XIV; są to długie na dwa łokcie przeszło pasy muszlinu, szerokie na ćwierć i pół, obszywane po bokach wązką walansienką, w końcach zaś znacznie szerszą. Nad koronką u dołu idzie pas muszlinu, naszyty w drobne zakładki, przedzielony od dalszéj krawatki wszywką z walansienki. Krawatka ta wiąże się na kokardę, końce spuszczone są wolno.

Panny w ogólności nie noszą ani piór, ani kwiatów na kapeluszach, chyba małą wiązkę fijołków, pączków róży lub bławatków; nie noszą także szalów podłużnych, ani falban u sukien; koronki i drogie biżuterje zupełnie dla nich wzbronione, równie jak mory i atłasy; mogą zaledwie nosić lekkie jedwabne sukuie w drobny rzucik, kratkę lub paski. Na ulicę najwłaściwszy dla nich paletot szary sukienny, albo w paski; manszonik z niedrogiego futra i takaż pelerynka Wiktorja.

Widzieliśmy dla młodéj mężatki przygotowaną ładną suknię balową z białego tarlatanu. Spódniczka do kolan, garnirowana była falbankami w drobne rurki. Na to spadała tunika podpięta z dwóch stron gałązkami fuksji, które zwężając się, dochodziły aż do stanu. Berta złożona z falbanek, schodziła się na piersiach, przytwierdzona bukietem fuksji. Rękawy dosyć szerokie, podpięte były z przodu temiż samemi kwiatami. Na głowę przygotowana była siatka złota z kokardą pąsową aksamitną nad czołem, od któréj spadała w tył długa gałązka fuksji.

Inna suknia organtynowa, przybrana była różowemi jedwabnemi plisami. Ubranie głowy stanowił wieniec ze wstążki różowéj, ozdobiony gałązkami bzu białego.

OBWARZANKI MARJENBADZKIE.

Wziąć pięć łutów masła świeżego, jedno jajko, mléka kwaterkę lub śmietany kwaśnéj, i łyżkę drożdży gęstych; to wszystko naraz wyrobić i zaraz robić obwarzanki; te na blachę ułożywszy, zaraz w piec lekki wsadzić. Obwarzanki się robią cienkie, bo w piecu rosną; posypuje się je kminkiem, makiem lub czarnuszką.

Dodatek do Nru 5 Magazynu Mód.

Warszawa dnia 22 Stycznia (3 Lutego) 1861 roku.

O BIELIZNIE MĘZKIEJ.

Największą, a bez wątpienia i najwłaściwszą dla mężczyzny elegancyą, jest czysta i starannie utrzymana bielizna. braku jéj nie zastąpi choćby najwykwintniejsze zewnętrzne ubranie. Płótnami wyższych gatunków, pomimo ciągłych w téj gałęzi przemysłu usiłowań, popisać się nie możemy i dla tego po większéj części *per fas* i *ne fas* posługujemy się zagranicznemi, przez co porządna bielizna męzka drożéj kosztuje niżby kosztować powinna, w kraju mającym pod dostatkiem wyborowego lnu zapasy. Pomijając wszakże tę zbyt drażliwą kwestję, chcemy pomówić o rzeczy najbliższéj naszego ciała — o koszuli, która stanowi fundament tak kobiecego jak i męzkiego ubrania. Zwykle kupiwszy sztukę płótna, dajemy do uszycia z niéj koszul bądź w domu, bądź szwaczkom zajmującym się tem wyłącznie. Zależy to od uzdolnienia i pilności osoby szyjącéj w domu, aby szycie zbyt długo się nie wlekło, a tem samem nie drogo kosztowało. Szwalnie bielizny, lub pojedynczo zajmujące się szyciem osoby, jak w Warszawie dość zadawalająco wywiązują się ze swego zadania, ale i to zależy od ceny, jakie za uszycie biorą i od staranności i elegancji, z jaką swą robotę dokonywają. Musiała jednak okazać się potrzeba na większą skalę urządzonych magazynów, w których gotowéj dostanie bielizny, kiedy ich kilka w Warszawie liczymy. Że one są dla wielu osób dogodne, mianowicie dla takich, które szybko ułatwić się żądają, albo też wymagają wykwintnych haftowanych gorsów, to nie ulega wątpliwości; czy zaś taniéj wypadają, odpowiedzieć nie możemy, gdyż to zależy od wielu towarzyszących okoliczności.

W tych dniach mieliśmy sposobność zwiedzenia jednego z takich magazynów, jakim jest zakład gotowéj bielizny męzkiéj p. J. Reichla (ulica Rymarska wprost Kom. Skarbu), w którym znaleźliśmy znaczny dobór gotowych koszul i innéj bielizny męzkiéj, jako też same gorsy do koszul, odznaczające się starannem odrobieniem bądź ręcznem, bądź maszynowem. Podajemy czytelnikom naszym główniejsze ceny, któreśmy sobie wynotowali. Zaczynamy od gorsów do koszul, sprzedających się bądź na sztuki, bądź na tuziny, a jak dla handlujących z pewnym rabatem. Najtańszy numer na cienkiem średniéj grubości webowem płótnie gors, kosztuje od 33 do 88 złp. tuzin, czyli na sztuki od 2 złp. 23 gr. do złp. 7 gr. 10. Wysokość ceny zawisła tu od liczby zakładek i stembnówek. Na bardzo cienkiéj webie podobnie odrabiane gorsy sprzedają się od złp. 44 do 99 za tuzin, czyli od złp. 3 gr. 20 do złp. 8 gr. 8 sztuka. Z wykwintnych, haftowanych, jedynie bogatym ludziom przystępnych gatunków, zauważaliśmy gorsy angielskim fassonem gładkie z idącą w pośrodku listewką haftowaną ręcznie (sztuka 2 rsr.), oraz haftowane w kratkę, czyli tak zwane *tafelkowe*, jeśli maszynową robotą, to po 10 złp. sztuka, jeśli zaś ręczną z trzema w pośrodku umieszczonemi haftowanemi listewkami po złp. 22 gr. 15. W ogóle tafelkowe, paryzkim fasonem, stosownie do mniéj lub więcéj bogatego haftu kosztują od rsr. 4 aż do 25 sztuka. Naturalnie, że to już zbytek, dostępny jedynie zamożnym.

Całe gotowe koszule znaleźliśmy tu w dość urozmaicony sposób reprezentowane, począwszy od skromnéj perkalowéj z dużemi zakładami po rublu, aż do cieniutkich webowych z wykwintem odrobionych, po rsr. 7. Środkowały między niemi z wybornego webowego płótna, starannie ozdobione, po 30 złp. sztuka. Były tam także z gorsami pikowemi, wyrabiane z angielskiego perkalu, po 18 złp. sztuka.

Między różnemi fasonami zauważyliśmy koszule

na sposób angielski. obszywane sznureczkiem tak w gorsie jak i na kołnierzu, które jak haftowane wyglądały. Pan Reichel takie koszule sprzedaje po 30 złp. Przy téj sposobności przypominamy czytelnikom, iż kołnierze u koszul noszą jak dawniéj, albo angielskie, krótkie stojące, albo téż wykładane równe, francuzkie; mankiety zaś nie noszą jak dawniéj, składane, gdyż takowe prędko się przedzierały; lecz pojedyncze, ale z trzy razy złożonego i obstembnowanego płótna, z dwoma dziurkami do pojedynczych lub złożonych spinek.

Oglądaliśmy także u p. Reichla gotowe kalesony z nankinu (po 6 złp.), i drelichu w drobne paseczki (po rsr. 1 do 8 złp.), bardzo praktyczne, bo mocniejsze od płóciennych.

Opis robót szydełkowych.

(Dokończenie).

Nr. 10. Opis kaptura włóczkowego.—Spis przedmiotów potrzebnych do kaptura: włóczki angielskiéj pąsowéj i białéj, 2 druty drewniane i 2 druty zwyczajne dosyć grube.

Kaptur składa się z trzech osobno robionych części: z rondka, karczka i baranka. Kapturek i karczek robiony jest z dwojakiéj wyżéj wymienionéj włóczki i zmienia się po przerobieniu każdym kolorem 4 razy. Przerobiwszy zatem 4 razy pąsową włóczką, następne 4 rzędy robią się białą.

C z ę ś ć I k a p t u r k a. Nałóż dosyć luźno na drewniane druty 60 oczek. *Rzęd 1.*—Przerób zupełnie gładko, w końcu przybierz 5 oczek, obróć robotę, przerób znów gładko i w końcu przybierz 5 oczek, powtarzając to ciągle aż będziesz miała oczek wszystkich 160, wtenczas przerób zupełnie gładko bez przybierania. Mając już odpowiednią szerokość kapturka, gubi się znów w każdym rzędzie, aby uformować chusteczkę. Na początku druta zdejm oczko, a drugie zrób gładko i przeciągnij pierwsze przez niego; trzecie oczko zrób gładko i drugie przeciągnij przez niego, powtarzając to na początku każdego druta w następnych wymienionych rzędach: w rzędzie drugim na początku druta także się tylko gubi 2 oczka, później dwa razy się przerabia gubiąc po 3 oczka, następnie 28 razy gubiąc po 4 oczka, 8 razy gubiąc po 3 oczka, 4 razy gubiąc po 2 oczka, 4 razy gubiąc po jednem oczku, ostatnie dwa oczka razem zrobić i zaszyć robotę.

Opis karczka do kaptura włóczkowego. — Zacznij od 169 oczek. *Rzęd 1.*—Włóczką pąsową. Pierwsze oczko zdejm z druta, 7 oczek zrób gładko, przybierz jedno oczko tym sposobem, że nitkę założysz na drut, 1 oczko gładko przerób, 1 oczko przybierz (6 oczek gładko przerób a 2 oczka zgubić, 7 oczek gładko zrobić, 1 oczko przybrać, 1 oczko gładko zrobić, 1 oczko przybrać) tyle razy powtarza się to samo aż zostanie 8 oczek, które się gładko robią.—*Rzęd 2* obrabia się gładko, co formuje lewą stronę.—*Rzęd 3.* Zdejm 1 oczko, 2 oczka razem złącz i odrób, 6 oczek gładko przerób, 1 oczko przybierz, 1 oczko gładko zrób, 1 oczko przybierz (6 oczek gładko się robi, 3 oczek wziąwszy razem na drut, odrób i znów 2 oczka razem zgub, 5 oczek gładko zrób, jedno oczko przybierz) powtórzyć od nawiasu.— *Rzęd 4* przerób gładko. *Rząd 5* robi się białą włóczką. 1 oczko zdejm, 3 oczka razem zrób, 5 oczek gładko zrób (1 oczko podnieś, 1 oczko gładko zrób (zawsze jedno i to samo oczko powinno się gładko robić) 1 oczko przybierz, 6 oczek gładko zrób) od nawiasu powtórz to samo, gubiąc razem 2 oczka, drugi raz 3.

C z ę ś ć 3. Baranek z włóczki białéj.—10 oczek nałóż na zwyczajne druty i przerób raz zupełnie gładko, 1 oczko zdejm, w drugie oczko włóż drut jak do zwyczajnego zrobienia, okręć drut włóczką 4 razy i odrób oczko zwyczajnie, a będziesz miała poczwórne oczko; tak samo powtarza się 7 razy, ostatnie oczko gładko się robi. 1 oczko zdejm, 9 oczek gładko przerób z prawéj strony, 1 oczko zdejm, a 8 oczek zrobić z owinięciem, 9te oczko gładko zrób i tak daléj aż zrobisz 80 razy deseń, a 160 z obrobieniem. Ponieważ kapturek obszywa się w koło barankiem, a zatem baranek robi się w kilku miejscach w zęby, aby zupełnie przypadł do fasonu kaptura. Opis zęba: 1 oczko podnieś a 7 oczek przerób okręconych, 1 oczko gładko przerób, odwróć robotę bez odrobienia dziesiątego oczka. Ostatnie oczko zdejm i przerób gładko. 1 oczko zdejm a 6 oczek okręć, 1 oczko gładko przerób. Robotę odwróć, 1 oczko zdejm i przerób gładko. 1 oczko zdejm, 5 oczek okręconych przerób, 1 oczko gładko zrób i odwróć robotę, 1 oczko zdejm i przerób gładko. 1 oczko zdejm, 4 oczek okręconych przerób, 1 oczko gładko przerób, robotę odwróć, 1 oczko zdejm i przerób gładko. 1 oczko zdejm, 3 oczka okręcone przerób, 1 oczko gładko zrób, robotę odwróć, 1 oczko zdejm i gładko przerób. 1 oczko zdejm, 2 oczka okręcone przerób, 1 oczko gładko zrób, robotę odwróć, 1 oczko zdejm i gładko przerobić. 1 oczko zdejm, 1 oczko okręcone przerób, 1 oczko gładko, robotę odwróć, oczko gładko przerób. Następnie 1 oczko zdejm, 2 oczka przerób okręconych, 2 oczka gładko przerób, robotę odwróć i tak daléj aż 8 oczek okręconych zrobisz; później przerób 80 razy deseń, a 160 z przerobieniem, później zrób drugi ząb jak pierwszy był opisany i znów 80 razy gładko deseń, a nakoniec 3 ząb także 80 razy deseń gładko przerobić, zakończyć i zszyć oba końce. Baranek przyszywa się naokoło kapturka, uważając aby końce śpiczaste przypadły w zęby baranka. Na ostatek przyszywa się karczek wraz z boczkami.

Kwasty. — 6 moteczków włóczki białéj składają się na 3 części i wiążą w jednym końcu, cokolwiek niżéj wiąże się jeszcze dwa razy i wyszywa pąsową włóczką podług upodobania.

Nr. 11. Siatka na głowę. — Spis przedmiotów: $20^1/_2$ metrów albo 31 łokci dubeltowo kręconéj plecionki; 142 centymetrów wstążki jedwabnéj szerokiéj, 8 centymetrów w kolorze plecionki, 4 sprzączki stalowe lub brązowe. Siatka któréj wzór jest

przedstawiany z czarnéj plecionki z takimże garnirowaniem i kokardą. Nr. 11 przedstawia siatkę. Nr. 12. Część pleciona w wielkości naturalnéj. Nr. 13. Część pleciona w zmniejszonym formacie jak się od początku układa. Tylna część siatki daleko jest spiczastsza od przedniéj. Robota wykonywa się następującym sposobem: Najpierw bierze się 5 kawałków sznurka. *Trzy* kawałki mające długości po 260 centymetrów każdy, i *dwa* długości 234 centy. Do poduszeczki przymocowywają się sznurki wjednym rzędzie koło siebie w odstępach na 3 centy., dając dłuższe do środka a krótsze po bokach. Początek węzłów wykonywa się podług Nru 13: pierwszy rząd składa się z 5 węzłów. 2 rząd węzłów układa się w ten sposób, żeby wypadły tam gdzie próżnia była w pierwszym rzędzie. 2 rząd składa się z 6 węzłów. 3 rząd z 5 węzłów. 4 rząd z 6. 5 rząd z 7. 6 rząd ma 6 węzłów. 7 rząd 7 węzłów. 8 rząd 6 węzłów. 9 rząd 7. 10 rząd 6. 11 rząd 7. 12 rząd 6. 13 rząd 7. 14 rząd 6. 15 rząd 7. 16 rząd 6. 17 rząd 5. 18 rząd 4. 19 rząd 3. 20 rząd ma 2 węzły. Siatka nawleka się najpierw tasiemeczką elastyczną do połowy wstążką a z boku zakończa kokardą i sprzączką stalową lub bronzową. Końce przyozdobić można perełkami albo sieczką, lub zupełnie gładko zostawić.

Nr. 14. Szarfa z obrobieniem siatkowem z grubego jedwabiu i długą frendzlą. Frendzla robi się z tego samego koloru co szarfa lub odmiennego, a zastosowanego do koloru sukni lub kwiatów, i tak np. szarfę białą obrobić można różowym, niebieskim, lila zielonym, lub porzeczkowym jedwabiem. Wstążkę czarną obrabia się takąż samą siatką i frendzlą lub ciemnemi kolorami jak orzechowy, fijołkowy i kukurydzowy.

Nr. 15. Bluzka muszlinowa, służąca wyłącznie do kaftanika zuawskiego. Zapina się z tyłu. Przednia część szmizety ułożona jest w fałdy i przybrana trzema bufkami. Wykrój koło szyi obszyty jest wodą muszlinową z nawleczeniem ze wstążki i wązką falbaneczką muszlinową.

Nr. 16. Kołnierzyk z webowego cienkiego płótna lub dubeltowego półbatystu z ranwersem czyli klapkami. Kołnierzyk w koło obstembnowywa się a w rogach haftowany atłaskiem. Duży guzik złoty lub z innéj jakiéj massy spaja kołnierzyk, który używany jest do wpół otwartego stanika.

Nr. 17. Rękawek z gładkiego muszlinu przyozdobiony kokardkami z wązkiéj aksamitki. Na rękawek spada mankiet spiczasty, naszyty trzema rzędami koroneczek. Przy samym ręku pasek składa się ze wstawek nawleczonych aksamitkami. Aksamitki do przyozdobienia rękawków używane są w rozmaitych kolorach.

Nr. 18. Bluzka biała używana dla młodych panienek do kolorowych spódniczek i pod kaftaniki zuawskie. Bluzkę można zrobić z muszlinu, półbatystu lub żaknotu. Ramiączka, przód bluzki i epolety wyszyte są śniegiem łańcuszkowym, bawełną pąsową lub plecioneczką wełnianą. Rękaw szeroki wszyty jest w pasek koło ręki i stosownie jak bluzka przyozdobiony wyszyciem. Wykrój koło szyi obszyty falbanką muszlinową. Do bluzki téj pasek z klamerką jest niezbędny. Do lekkich sukien lub staników używane są tylko jedwabne z odpowiedniemi klamerkami.

Nr. 19. Rękawki tiulowe. Szerokość tiulu potrzebna jest taka sama jak do zwykłego rękawka, długość jednak powinna być o jednę trzecią część dłuższa. Od ręki ku łokciowi nacina się tiul na 9 równych części. Każda część ścina się cokolwiek ku ręce. marszczy z jednéj i z drugiéj strony i zszywa razem. Wszystkie szwy naszywają się aksamitką, późniéj przy ręku rękawek się marszczy, w pasek wszywa, a nakoniec bufką i rozetą z aksamitek przyozdabia.

Opis robót siatkowych i perełkami

dołączonych do dzisiejszego numeru.

Nr. 1. Deseń na serwetę.—Siatkę najlepiéj zrobić z nici lub bawełny kordonkowéj; deseń zaś wyszyć można przędzą lub bawełną. Najpiękniéj wyszycie wygląda, kiedy każde oczko osobno jest wypełnione.

Nr. 2. Patarafka pod lampę wykonywa się na kanwie. Deseń wyszyty jest grubemi perełkami i pelą robotą krzyżową. Brzeg cały na około obszywa się frendzelką z perełek lub szneli. Srodek patarafki wypełnić można włóczką czarną lub odpowiednią do koloru perełek, i naszyć w krateczkę plecionką złotą. Srodek może być także z aksamitu czarnego albo sukna.

Nr. 3. Szlak do rozmaitego użytku. Służyć on może do obszycia serwety sukiennéj na stół, do szyfonierki, etażerki lub koszyka do kwiatów. Szlakami takiemi obszywają się także portjery zamiast gzymsów.

Nr. 4. Deseń na portmonetkę damską do oprawy introligatorskiéj.

Nr. 5. Szlak do czapeczki szydełkowéj oznaczonéj Nr. 9. w zaprzeszłym dodatku *Tygodnika Mód*. Do szlaku tego potrzebny jest gruby jedwab koloru: czarnego, kukurydzowego, pąsowego i szafirowego.

Nr. 6 i 11. Szlaki do czapeczek. Dno do tych szlaków powinno być w stosownych kolorach.

Nr. 7, 8 i 9. Szlaki do wyszycia siatek.

Nr. 10. Deseń do wyszycia serwetki.

Nr. 12. Narożnik.

Opis formy stanika w pół otwartego do paska z klapkami i kołnierzykiem aksamitnym.

Suknie tym krojem robią się jedwabne lub wełniane.

Fig. 1. Przód stanika. Klapki okładają się czarnym aksamitem i wykładają na stanik.

Fig. 2. Plecy.

Fig. 3. Boczek.

Fig. 4. Rękaw zszywany na łokciu od ramienia do ręki. Jedna połowa rękawa wypuszcza się cokolwiek, i w tém miejscu objęty jest czarnym aksamitem i przyozdobiony guziczkami aksamitnemi. Klapa w kształcie zęba objęta aksamitem, dana jest tylko na jednéj połowie rękawa. Rękaw w środku podszywa się białą lub kolorową materją i wygarnirowany bywa wewnątrz brzegiem, wstążeczką wązką fałdowaną.

Fig. 5. Klapy i kołnierzyk aksamitny, który się daje na około szyi.

Fig. 6. Mitenka włóczkowa na drutach robotą pończoszkową. Potrzeba włóczki angielskiéj łutów 3¹/₂, w połowie popielatéj, w połowie pąsowéj. Nabierz zwyczajnym sposobem jak do pończochy oczek 50 włóczką popielatą, przerób zwykłym sposobem, odwróć robotę, przerób, i tak daléj aż przerobisz razy 136, licząc tam i na powrót. Mając mitenkę gotową, zszyj ją z boku, zostawiwszy otwartą dziurkę na palec, która się robi następującym sposobem: Nabierz oczek 10, przerób tym samym sposobem jak mitenkę 30 razy, licząc tam i na powrót. Przy początkowém robieniu, na każdym drucie przybiera się na początku i przy końcu każdego druta po jednėm oczku, powtarzając to 15 razy, a następnie gubi się na początku i końcu każdego druta, powtarzając to także 15 razy. Złącz palec i wrób w przeznaczoném otwartém miejscu.—Mitenka popielata obrabia się w koło parę razy włóczką pąsową, i przyrabia ranwers również z pąsowéj włóczki, pończoszkową robotą, blizko ćwierć łokcia szeroki. Szlak ten pąsowy stanowi podszewkę ranwersa, bo z wierzchu daje się z popielatéj włóczki szydełkowe ażurowe pokrycie. Wyszycie na wierzchu mitenki robi się z pąsowéj włóczki, jak również obrobienie na brzegu. Mitenki takie bardzo używane są w pokoju, kładą się także na zwyczajnéj rękawiczce wychodząc na ulicę.

Fig. 7. Kapelusz aksamitny czarny z karczkiem Solferino. Brzeg karczka obszyty jest plisą czarną aksamitną. Ubranie z wierzchu z piór czarnych i Solferino ze wstążką aksamitną tegoż koloru.

Litera *N* połączona ze wszystkiemi literami alfabetu.

Narożniki do chustek do nosa.

Rebus.

Rozwiązanie przeszłego rebusa:—Łokieć trzyma w sobie dwie stopy.

KORRESPONDENCJA.

Pani Jo... Ma... Mok... w Bor...—Złotych 60 odebraliśmy. Tygodnik nasz zaprenumerowaliśmy; to samo i „Księgę Świata“ na rok cały, za którą zapłaciliśmy złp. 53 gr. 10. Półroczněj bowiem prenumeraty na to pismo poczta nie przyjmuje. Za uprzejme wyrażenie w liście serdeczne składamy podziękowanie.— —*Pani...*—„Pielgrzym w Dobromilu“ w wydaniu ozdobném kosztuje 15 złp.; wydanie spółki w Żytomierzu złp. 4. Kalendarze Ungra już rozprzedane zostały. Kalendarz Jaworskiego kosztuje złp. 3. Kalendarz dla Polek, oprawny złp. 10, bez oprawy 1 rsr. Przesyłka pocztą wraz z opakowaniem, wynosi najmniéj złp. 2.— —*Panu A... Cho... w War...*—Wiersze i prozę odebraliśmy, ale jako zbyt egotyczne, pomieścić ich w naszém piśmie nie możemy.— —*Panu S...*—Spis rzeczy z tytułem, mieszczących się w Piśmie naszém w r. z. 1860, wkrótce doręczony zostanie wszystkim Prenumeratorom.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór robót siatkowych i perełkami, oraz forma stanika w pół otwartego do paska z klapkami i kołnierzykiem aksamitnym.

Wolno drukować.—Warszawa d. 20 Stycznia (1 Lutego) 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



MAGAZYN MÓD